Nr. 102. We Lwowie Niedziela dnia 12 Kwietnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Dwa słowa.

Lwów 11. kwietnia.

W oktawę świąt wielkanocnych uważamy za stosowne zająć się na chwilę dwoma artykułami okazjonalnymi, nad którymi może istotnie nie wypada przejść do porządku dziennego, bo się poniekąd wyróżniają od tej szarej masy, która zbyt wiele tematu do szczególnego zajęcia nie nastręczyła. Nad nią mogliśmy też spokojnie przejść do porządku dziennego. Wyjątek czynimy dla *Neue freie Presse* i dla *Politiki*. Organ niemiecko-liberalny rozpoczął artykuł od głębokich sentencyj filozoficznych na temat dziejów stworzenia, by wnet śmiałem *salto-mortale* przejść do stronnictwa niemiecko liberalnego. Że stronnictwo to w wielkiej znajduje się biedzie, to dla nikogo nie nowina, wątpimy jeno żali lekarstwo, zalecane przez jego przewodni organ publicystyczny, okaże się skutecznem. Stronnictwo niemiecko liberalne ma się przekształcić, a zmiana ta ma się odbyć w kierunku wskazanym przez nazwę stronnictwa. Musi ono zatem przedewszystkiem być stronnictwem niemieckiem, stronnictwem, u którego wszystkie interesa niemieckie, bez względu na poklask innych stronnictw i każdoczesnego rządu na czynną i skuteczną liczyć mogą ochronę stronnictwem popierającom wszystko, co ludowi niemieckiemu utrzymać i ponownie zdobyć może jego tradycyjne stanowisko; stronnictwem, gotowem zwalczać wszystko, co to stanowisko naruszyć i podkopać zdolne.

Liczyć mu przytem wolno tylko i li na siebie i na siły, tkwiące w niemieckości i niczem nie powinno się dać skłonić do choćby czasowego tylko usunięcia na dalszy plan tego zadania. Wszyscy Niemcy austrjaccy muszą u niego znaleść punkt zborny i ochronny, wszystkie mniejszości niemieckie w krajach koronnych muszą mieć możność liczenia na jego pomoc; z każdym, na jakimkolwiek punkcie monarchji zagrożonym interesem niemieckim, musi stronnictwo bezwarunkowo się zsolidaryzować, za nim się ująć i bronić go środkami, choćby najskrajniejszymi — wówczas też dopiero w narodzie niemieckim obudzi się zaufanie do stronnictwa, nawet tam, gdzie ono już po części stracone. To jedno. Ale stronnictwo niemiecko-liberalne musi także być liberalnem nietylko z imienia, ale faktycznie. Musi ono urzeczywistniać idee wolnościowe bezwzględnie, w każdym wypadku i wobec każdego; musi ono w szczególności bronić zawartych w ustawach konstytucyjnych zasad wolności obywatelskiej i równouprawnienia przeciw wszelkim wrogim prądom, czy one pochodzą z góry, czy z dołu! — Trzeba przyznać, że jak na program, wygląda to wszystko bardzo pięknie i pojętnie. Ale niechaj nam wolno będzie jedną tylko skromną uczynić uwagę. Jeżeli w stronnictwie niemiecko-liberalnem musi dopiero nastąpić wewnętrzne przeobrażenie, aby ono stało się niemieckiem i liberalnem, jakiemże ono właściwie było dotychczas i dlaczego tak długo kazało się nazywać niemiecko liberalnem? Skoro ma się niem stać dopiero po zmianie, w takim razie — to jasne — dotychczas nie było ani niemieckiem, ani liberalnem. Używanie fałszywej firmy jest rzeczą zabronioną i karygodną!

* * *

Z innego obozu znaczący głos! Staroczeska *Politik* zajmuje się bardzo szczegółowo osobą prezydenta ministrów hrabiego Badeniego, a w szczególności temi pochwałami, jakie mu z okazji zakończenia przedświątecznej sesji parlamentarnej oddała pewna część prasy. Organowi staroczeskiemu te pochwały naturalnie się nie podobają. Załatwienie budżetu nie było żadną zasługą, uporanie się z reformą wyborczą w komisji nie było żadną sztuką — *ergo* nie ma co chwalić. Wówczas dopiero będzie można mówić o zasługach, gdy hrabiemu Badeniemu uda się załatwić zgodnie z intencjami ludności ugodę austrjacko-węgierską. Ale i wówczas tylko w części, gdyż po załatwieniu tego zadania misja jego polityczna długo jeszcze nie będzie wyczerpaną. Czeka nań jeszcze wtedy drugie, wielkie, może jeszcze trudniejsze zadanie: kwestja czeska. Hrabia Badeni wspomniał już wprawdzie w swojej pierwszej mowie programowej kilku luźnemi uwagami o „kompleksie spraw" nazywanych zazwyczaj „kwestją czeską" — ale samemi aluzjami nic tu nie można zrobić; tutaj nic pomoże mu nie jego talent impresjonistyczny, nie zapuszczający się nigdy w głąb rzeczy dla zbadania ich istoty. Tutaj nie starczy też jego homeopatyczna apteczka domowa, gdyż rozwiązanie musi tutaj nastąpić z gruntu i musi objąć całość, gdyż nigdzie półśrodkami tak małoby nie wskórano, jak właśnie w sporze, dzięki któremu wewnętrzne stosunki austrjackie nie mogą dojść do ładu i porządku. Jeżeli zatem hrabia Badeni i tutaj dobija się palmy pierwszeństwa — a więc na innych polach już ją ma — wówczas zabrać się musi do rzeczy z całą forsą.

Co prawda dotychczasowe czyny hrabiego Badeniego nie wzbudzają wiary w organie starych Czechów, by prezydent ministrów wogóle myślał o rozwiązaniu trudnego tego zadania. Nie jesteśmy wtajemniczeni, powiada z przekąsem *Politik*, w misterja, otaczające jego i stronnictwo młodoczeskie, które bez widocznego zewnętrznego powodu przeszło z najżarliwszej opozycji do zniewieściałej uległości — możemy więc jeno sądzić z faktów i symptomatów jawnych i widocznych. Owoż nie zagłębiając się w metafizyczne dociekania, a trzymając się jedynie konkretnych zjawisk, nie znajdujemy nic, coby wskazywało na to, że hrabia Badeni stanowczą ma wolę rozwiązania kwestji czeskiej. Przeciwnie nasuwają nam się symptomaty, świadczące o tem, że prezydent ministrów nie chce ruszać tego problematu. — Czy *Politik* dobrze widzi, tego teraz nie rozsądzamy, ale nam się widzi, że jej rozumowanie — to czysta metafizyka. Sama mówi, że hrabia Badeni ma przed sobą moc zadań żmudnych i ciężkich, a jeszcze nie rozwiązanych, czy miałby do nich dodać od razu sprawę, którą on sam uważa za najtrudniejszą? Byłoby może wówczas istotnie dobrego od razu za wiele.

Reforma wyborcza a stronnictwa radykalne.

Jest to rzeczą w równym stopniu zajmującą, jak pouczającą, śledzić objawy, wywołane przez rządowy projekt reformy wyborczej wśród rozmaitych stronnictw radykalnych w Austrji i jaką postawę wobec wspomnianego projektu one zajęły. Owoż najgoręcej wre walka dotycząca u Młodoczechów i socjalistów. Co prawda — jedni i drudzy akceptują przedłożenie w rozmiarach, przez komisję izby posłów uchwalonych, jako pierwszą ratę długu, zwanego powszechnem i bezpośredniem prawem głosowania, nie mogą jednak mimo to ochronić się przed gradem ciosów, które padają na nich ze skrajnych skrzydeł obozów własnych.

Najczerwieńsi z czerwonych socjalnych demokratów wołali szyderczo parę dni temu, na obradującym właśnie w Pradze wiecu, do swoich przewódców, że ci przeszli w szeregi... „oportunistów". Tak poczęstowany Adler i towarzysze pomyśleli sobie zapewne: kto łaje — ten kupi, bo słabo jeno bronili, a raczej nawet usiłowali tylko bronić się przeciw zarzutowi oportunizmu. Powiadali, że chociaż projekt hr. Badeniego zawiera w sobie okruchy tego, czego domagać się trzeba i jest z wielu względów wadliwy, to jednak może oddać socjalnej demonstracji usługi, jako skuteczny środek agitacyjny do celów dalszych i w ten sposób realne przyniesie w przyszłości pożytki socjalistom. Daje on im potęgę w ręce, której odrzucać nie wolno. Gdy ta reforma przyjdzie do skutku, powinno się rozpocząć agitację na wielką skalę, a teraz już zabrać się niezwłocznie do odpowiedniego zorganizowania kadrów agitatorskich. Tak dowodzili przewódcy i — o ile wnosić można — znajdą u większości wiecu posłuch. Radykalna opozycja w łonie socjalnej demokracji austrjackiej poniesie tedy *in puncto* reformy wyborczej niewątpliwą klęskę.

Popatrzmy teraz na Młodoczechów. I u nich walka z tego tytułu trwa dalej. Radykalne skrzydło domaga się tam apelu do wyborców, coś w guście szwajcarskiego plebiscytu, który zadecydowałby o przyjęciu lub odrzuceniu Badeniowskiej reformy. Jednym tchem zarzucają też swoim przewódcom, że „wprzęgają się do rydwanu hr Badeniego, aby go, jako zwycięzcę zaciągnąć przed bramę wiedeńskiego burgu..." A przewódcy odpierają na to, że kwestji w ten sposób stawiać nie można: „wszystko, albo nic", coby byłoby desperacką jeno polityką, lecz że na razie zadowalać się należy tem, co się da osiągnąć, aby na tak ufundowanej podstawie dalej i stopniowo módz budować. Wedle wskazówek wszelkich i u Młodoczechów — podobnie jak u socjalistów — „oportunizm" przewódców weźmie górę i oba te stronnictwa przyjmą przedłożenie rządowe, jako... „pierwszą ratę".

Gmach skarbkowski.

(Kontrakt z pp. Ziołeckim i Lityńskim).

III. Najciekawszym jednak jest ustęp VI. kontraktu, który można nazwać punktem kulminacyjnym wszystkich, ze zdrowym rozsądkiem kolidujących warunków kontraktowych.

Oto w ustępie tym nadano pp. najemcom prawo, przedsiębrać w wynajętym gmachu częściową demolację, przebudowę i rekonstrukcję budynków. W tym celu mają przedłożyć dotyczące plany, w celu zatwierdzenia takowych przez radę administracyjną, najpóźniej w przeciągu 6 tygodni, a rada wówczas może odmówić swego potwierdzenia tylko wtedy, gdyby zamierzona przebudowa, lub rekonstrukcja nie odpowiadała przepisom budowniczo policyjnym, lub gdyby wskutek przebudowy, lub rekonstrukcji części budynku wartość przebudowanej części, lub wartość całego budynku się obniżyła. W razie sporu rozstrzyga nieodwołalnie sąd polubowny.

Ta częściowa demolacja może rozciągnąć się na cały budynek, gdyż w ustępie IX. przewidziano wypadek, że fundacja zobowiązuje się ubezpieczać od ognia nawet w przyszłości w miejsce obecnego nowo wybudować się mogący budynek.

Po upływie 6 tygodniowego terminu, lub po wydaniu wyroku przez sąd polubowny, fundacji nie wolno jest w jakikolwiekbądź sposób wzbronić, lub przeszkodzić najemcom uskutecznienia zamierzonej demolacji i przebudowy, lub rekonstrukcji.

Materjał cały, pochodzący z rozebranej części budynku, z wyjątkiem posągu fundatora, staje się wyłączną własnością najemców.

Przedstawmy sobie tę chwilę, w której pp. najemcy, lub ich prawonabywcy po zatwierdzeniu przedłożonych planów, przeprowadzili demolację budynku, materjał z tegoż uzyskany sprzedali i mają najszczerszy zamiar przystąpić do budowy nowego gmachu. Dotyka ich jednakże nieprzewidziana klęska materjalna, która pozbawia pp. najemców majątku i odbiera potrzebny kredyt.

W jakiemże położeniu znalazłaby się wówczas fundacja skarbkowska? Dwie drogi pozostałyby do wyboru.

Na placu przez pp. najemców oczyszczonym z budynku, a tem samem materjału korzystnie spieniężonego, mogłaby fundacja ustawić posąg fundatora, który pozostał własnością fundacji, a obok niego umieścić drugi posąg: kuratora, który podpisał kontrakt dzierżawy gmachu skarbkowskiego z pp.. Ziołeckim i Lityńskim.

Druga ewentualność polegałaby na odbudowaniu gmachu skarbkowskiego własnym kosztem, sięgającym kilkukroć stutysięcy zł. na którego pokrycie służyłaby kaucja w kwocie 25.000 zł., nie stojąca w żadnym zresztą stosunku do wartości materjału, z demolacji budynku uzyskanego i przez najemców już poprzednio spieniężonego.

Fundacja przeto nie ma w kontrakcie żadnego zabezpieczenia przeciw tym olbrzymim stratom, które może spowodować już nawet nie zła wola najemców, lecz czysty przypadek, a od którego nie jest wolny żaden z najemców, chociażby najsumienniej swe obowiązki wobec fundacji pojmujący.

W ustępie tym kontraktu zawarty jest zamach na całość i nienaruszalność majątku fundacyjnego, a lekkomyślność, z jaką kuratorja na tego rodzaju warunek się zgodziła, nie da się niczem usprawiedliwić.

Wobec treści powyżej zacytowanego warunku kontraktowego, schodzą inne postanowienia na plan drugi, jakkolwiek znajdują się między niemi nader ciekawe.

I tak przysługuje pp. najemcom prawo po upływie lat 10 wypowiedzieć fundacji kontrakt. Gdyby więc interes cały nie przynosił pp. najemcom spodziewanych zysków i z jakichkolwiek bądź powodów zawiódł ich nadzieje, to natenczas po latach 10 oddadzą gmach wynajęty fundacji do dyspozycji. Gdyby zaś przeciwnie robili na najmie świetne interesa, to fundacja z całem zaparciem się ma spoglądać cierpliwie na kieszenie pp. najemców, napełniające się pieniądzmi, któreby powinny wpłynąć do kasy fundacyjnej.

Na każdym więc kroku spotykamy postanowienia nader korzystne dla pp. najemców, a cały kontrakt robi wrażenie nie umowy, w której obie strony warują wzajemnie swoje prawa, lecz raczej traktatu pokojowego, zawartego między stronami wojującemi, w którym jedna strona dyktuje, a druga przyjmuje pod przymusem stawiane jej warunki, — szczęśliwa, że nie są one jeszcze bardziej ostre i szkodliwe.

Walka o Litwę.

III. W dalszym ciągu swych „listów z Litwy" zaczyna obrabiać *Nowoje Wremia* gubernję kowieńską, jako „najwięcej katolicką i najbliższą polskiemu sercu". „Ale i tutaj — jak powiada — język polski jest wśród ludności polskiej zupełnie nieznany (?!?): mówią tutaj po żmudzku, po rosyjsku (?) po łotysku i po niemiecku (żydzi). Po polsku mówią tylko właściciele ziemscy i ci Żmudzini i Litwini, którzy przez długi czas byli na służbie u Polaków, albo u księży, albo przy kościołach i tam przyswoili sobie język polski. Również Żmudzini, którzy długo służyli u Rosjan, przyswajają sobie język rosyjski, ale za to bywają pozbawiani przez księży prawa przystępowania do komunji." O takim wypadku słyszymy po raz pierwszy; jest rzeczą wprost niemożliwą, aby ksiądz katolicki nie udzielał komunji rozgrzeszenia za to jedynie, iż ten nie mówi po polsku. Powodem tego musi być coś innego, co naturalnie przez władze rosyjskie, prześladujące katolicyzm i burzące krzyże katolickie, jest w ten sposób na nowo [illegible].

„Katolickie duchowieństwo składa się tutaj wyłącznie z Żmudzinów, którzy jednak mówią tylko po polsku, a z konieczności po żmudzku, z rosyjskimi czynownikami, których się obawiają (a więc aż tak!) po rosyjsku, z innymi Rosjanami i nawet popami po polsku". To „nawet z popami" daje dużo do myślenia, boć przecież nie ma gorszych szpiegów i donosicieli nad popów prawosławnych moskiewskich.

Omawiając kwestję seminarjów duchownych powiada *Nowoje Wremia*, że „byłoby zrozumiałem, gdyby obok języka rosyjskiego, jako państwowego, który każdemu jest potrzebnym, wykładano języki żmudzki, litewski i białoruski, ale po co wykładają język polski? Mało tego, wykład sam prowadzony jest w języku polskim, chociaż to jest starannie ukrywanem." Jeżeli to jest „starannie ukrywanem", to skąd *Nowoje Wremia* o tem wie? Ot, powiedziało się coś, aby powiedzieć i rzucić podejrzenie — za donos w Rosji dobrze płacą.

Ale oto przykład „osobiście przez autora stwierdzony".

„Żmudzin Bakszis chodził do szkoły cerkiewno parafjalnej, nauczył się doskonale po rosyjsku, był potem pięć lat w wojsku, a następnie wstąpił do seminarjum katolickiego, po ukończeniu którego wyświęcono go na księdza. Spotkawszy się z dawnym swoim nauczycielem ze szkoły cerkiewnej popem X. nie chciał mówić po rosyjsku, mówiąc, że zapomniał, i umie tylko po polsku".

Czegoż to więc dowodzi, jeżeli ten fakt jest prawdziwym? Oto po prostu tego, że nie w seminarjum, lecz w wojsku nauczył się od swych kolegów Żmudzinów cenić należycie Moskali czego rezultatem było wstąpienie do seminarjum Inaczej sobie tego postanowienia u wychowanka prawosławnego popa wytłómaczyć niepodobna.

Zresztą fakt sam, jako taki, jest bardzo wątpliwy, ponieważ autor uważał za stosowne nie podać miejscowości, w której się to działo, a względów jakichś z uwagi na „ideę ogólno-państwową rosyjską" chyba dla ks. Bakszisa (?) pan A. P. nie żywi.

„Księża szczególnie młodzi, są nadzwyczaj nietolerancyy wobec Rosjan, zwłaszcza po mianowaniu w kraju biskupów. W ogóle od tego czasu zaczęło duchowieństwo polskie daleko energiczniej głosić w kraju wiarę polską (*sic!*). Niejednokrotnie można było spostrzegać, że ksiądz z natury prosty, dobry Żmudzin, radby porzucić politykę i żyć cicho, spokojnie, zajmując się swymi obowiązkami, ale nie śmie, dlatego, że biskup, groza i główny czynnik w wprowadzaniu wiary polskiej (?), pilnie śledzi najmniejsze odstąpienie od głównego planu i zbliżenie się do prawosławnych". Kto wie, w jakich więzach moralnych znajdują się biskupi na Litwie i Żmudzi, kto wie, jak pilnie rząd rosyjski śledzi za każdem choćby tylko urojonem przekroczeniem, kto wie, że biskup posiadający *de jure* władzę nad swymi księżami, nie ma jej wcale *de facto*, temu powyższe twierdzenie *Now. Wr.* wywoła tylko uśmiech politowania na usta. Tak mówić może tylko nie znający prawdziwych stosunków, lub też przedstawiający je w fałszywem świetle, jak to ma miejsce w tym wypadku. Dowodem tego naszego...

(1)

GALICJANA

(Przyczynek do naszych dziejów).

I.

„Galicji" — pisał w roku 1843 autor wydanych w Supraśłu Listów Galicyjkich, znany pulicysta Hilary Meciszewski — dostał się w podziale los najsmutniejszy z pomiędzy wszystkich prowincyj dawnej Rzeczypospolitej. Ajednakże rzecz dziwna, przejrzyj tylko pisma publiczne, przeczytaj dzieła, traktujące o tym przedmiocie i cóż tam znajdziesz? Oto obrazy despotyzmu jakoby w Królestwie, oto echo narzekań i nieukontentowania w Wielkiem Księstwie Posnańskiem, a w jednej tylko Galicji Eldorado mlekiem i miodem płynące, raj na ziemi, które mu tylko burysek brakuje *Gazeta Augsburgska*, zdaje się, że kłamstwa podobne uczyniła głównem zadaniem swego pisma. Daj tylko wiarę jej płatnym korespondentom, a daleko szukać będziesz musiał szczęścia, któreby z szczęściem Galicji porównać można"...

Co prawda, w gorzkich tych słowach nie wiele było przesady. Kraj nasz bowiem w pierwszej połowie bieżącego wieku odgrodzony był gdyby murem chińskim od reszty świata ucywilizowanego. Zapomnienie, w jakie u sąsiadów popadła Galicja, grobowa cisza, panująca o tej prowincji w prasie europejskiej, były następstwem systemu rządów metternichowskich, dla których najzupełniejsza nieruchomość tak pod względem politycznym jak moralnym i materjalnym, stałecznym była ideałem. Dlatego też z prawdziwą ciekawością bierzemy do ręki zapomnianą już dziś książkę p. t. *Reisen im Inneren von Russland und Polen*, skreśloną przez J. G. Kohla, a wydaną w Dreznie u Arnolda, w roku 1841. Tom trzeci swej pracy poświęcił autor wspomnieniom podróży po Galicji, które niewolne od tendencyjnych poglądów i stronniczych wycieczek, zawierają mimoto zbyt wiele szczegółów interesujących, by nie zasługiwały na przypomnienie naszemu społeczeństwu.

Zanim jednak zaczniemy przerzucać kartki owych „Podróży", słów kilka wzmianki poświęcimy ich autorowi.

Jan Jerzy Kohl ujrzał światło dzienne w dniu 28. kwietnia 1808 roku w Bremie, gdzie ojciec jego utrzymywał handel winny. Już na szkolnej ławie roiły się po głowie chłopakowi plany podróży po dalekich nieznanych krajach, podsycane zresztą otoczeniem dziecka, którego pierwszym nauczycielem był jakiś bywalec powracający z Ameryki oraz z Indyj Zachodnich. I najbliżsi krewni Jana odbywali nieustannie podróże handlowe po różnych częściach świata, skutkiem czego o uszy dziecka obijały się ciągle wieści z stron obcych pochodzące, nęcące nowością i rozmaitością wrażliwy jego umysł. Ukończywszy szkoły gimnazjalne w rodzinnem mieście, studował Kohl w Getyndze prawo, niezaniedbując przytem wykładów słynnego etnografa, Heerena, tudzież prelekcji technologicznych Hausmana i matematycznych Thibauta. Z Getyngi przeniósł się młodzieniec na wszechnicę w Heidelbergu a następnie do Monachjum, gdzie go nie tyle zatrzymywały — jak sam wyznaje — dobre piwo i wykłady uniwersyteckie, ile bliskość Alp i pobyt wielkiej ilości artystów. Śmierć ojca zniewoliła Kohla do pracy na własne utrzymanie. Udał się przeto w roku 1830 do Kurlandji, gdzie jako nauczyciel prywatny przebywał przez szereg lat w domu barona Manteuffla, a następnie hrabiego Medema. Równocześnie też rozpoczął zawód pisarski, lecz pierwsze próby jego pióra, wydane w latach 1833—1834 (*Deutschen Mundes Laute, Beiträge zur Geschichte einiger Erfindungen*), nie cieszyły się wcale powodzeniem Niezrażony tem rzucił się Kohl do opisów podróżniczych, które mu zdobyły imię w świecie literackim. Za oszczędzone w czasie zajęć nauczycielskich pieniądze zwiedził wzdłuż i w szerz całą Kurlandję, a rezultatem owej podróży było dwutomowe dzieło, poświęcone opisowi niemiecko-rosyjskich prowincyj nadbałtyckich. Z kolei zwiedził nasz podróżnik Inflanty Petersburg i, mało podówczas znane południowe gubernje carstwa. Wydane w roku 1841 dzieła p. t.: *Petersburg w obrazach i szkicach, Podróż po Rosji południowej, Podróż w głąb Rosji i Polski*, wywołały tak żywe zajęcie w Niemczech, iż zniewoliły autora do wyłącznego poświęcenia się zawodowi turysty. Założywszy od roku 1838 główną kwaterę w Dreznie, czynił stąd Kohl w latach następnych wycieczki po krajach monarchji austrjackiej, po Irlandji, Anglji i Francji, spisując swe wrażenie w całym szeregu dzieł, cieszących się większem lub mniejszem powodzeniem. Wielkie wrażenie wywołały w latach 1846—1847 relacje Kohla, poświęcone opisom podróży, odbytej po Danji i Szlezwiku, a omawiające wzajemny stosunek ludności niemieckiej i duńskiej. Opisy krajów alpejskich, Niderlandów, Renu i Dunaju wypełniły dalszą działalność autorską płodnego pisarza, który przebywając przez czas dłuższy w Berlinie, w Londynie i w Paryżu, udał się w roku 1854 do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, gdzie bawił przez lat cztery, poświęcając się z szczególniejszem zamiłowaniem badaniu dziejów odkrycia tej części świata. Za powrotem do Europy osiadł Kohl w swem rodzinnem mieście, które od roku 1863 powierzyło mu obowiązki bibljotekarza. Studja, poświęcone dziejowej i handlowej przeszłości Bremy, zajęcia urzędowe, wreszcie współpracownictwo w wielu pismach niemieckich zatrudniały mały ruchliwy umysł Kohla niemal do ostatnich chwil życia. Na brak uznania nie mógł się uskarżać niezmordowany pracownik na niwie pisarskiej. Uniwersytet królewiecki zamianował go honorowym swym doktorem, a liczne towarzystwa naukowe zaszczyciły go zaliczeniem do grona członków swych. Uczonym specjalistą, ograniczającym się do pewnego zakresu umiejętności, nie był Kohl nigdy. Sam też o sobie pisał: O uszy moje bardzo wcześnie obił się wyraz: polihistor i podziwiałem od dziecka ludzi, którzy usiłowali objąć cały obszar wiedzy. Jakkolwiek dość wcześnie przekonałem się, że w naszych czasach zamiar tego rodzaju nie jest możliwym do urzeczywistnienia, to jednak nie ustawałem w pogoni za tem złudnem widmem. Nigdy bowiem nie zdołałem się zżyć z jedną myślą do tego stopnia, bym mógł uważać za obce wszystko, co leżało poza jej granicami..."

Bezżenny, przeżył Kohl ostatnie lata przed śmiercią w gronie rodzeństwa bratanków i siostrzenic. Choroba mlecza pacierzowego odjęła mu władzę w nogach, ale do końca życia zachował nasz nestor przytomność umysłu. Zmarł w dniu 28. października 1878 roku w Bremie.

Kohl zwiedzał Galicję, jadąc do Lwowa w kierunku wschodnio północnym, gdyż poprzednio zatrzymał się przez jakiś czas w Czerniowcach. Główną arterją handlową ówczesnej Galicji był gościniec łączący Suczawę, Czerniowce, Kołomyję i Stanisławów ze Lwowem, skąd następnie w kierunku północno zachodnim wił się na Kraków w stronę Berna i Wiednia. Wzdłuż tego gościńca leżały, jak to słusznie nasz podróżnik zauważył, wszystkie główniejsze miasta Galicji i tą też drogą odbywał się cały handel między Zachodem a Kijowem, Mołdawją i Odessą. Gościniec ten liczył wedle Kohla sto trzydzieści mil długości i przecinał kraj nasz w poprzecznym kierunku, podczas gdy z Węgrami komunikowała się Galicja za pomocą dwóch gościńców, z których jeden biegł od Krakowa, drugi na Stryj. Podróż po Galicji odbywał Kohl żydowską bryką, zaprzężoną w trzy konie, czyli tak zwaną „brodzką budą", która wprawdzie nie przedstawiała się zbyt elegancko, ale natomiast posiadała wszelkie zalety pod względem wygody i obszerności.

Przebywszy Prut, nie miał nasz autor nic spieszniejszego do zanotowania nad refleksje na temat ruskiej ludności Galicji, unji kościoła greckiego z łacińskim tudzież polonizacji pokrewnych szczepów przez Polaków za czasów bytu Rzeczypospolitej. Ustęp ten, zbyt banalny i tendencyjnie skreślony, by zasługiwać miał na polemikę, pomijamy milczeniem, przechodząc do opisu wrażeń doznanych przez niemieckiego turystę podczas wędrówki po naszym kraju.

W Śniatynie wypadł mu pierwszy nocleg. Prócz wzmianki o cukrowni w tem miasteczku istniejącej, zapisał w swych notatkach Kohl znośne wino węgierskie, jakie tam znalazł w zajeździe, kołacze, źle wypieczone, podane podróżnym do herbaty, wreszcie karaluchy w łóżku. Owady te opisuje wcale szczegółowo, z tym dodatkiem, iż lud prosty zwie je: Prusakami... W ciągu dalszej podróży doliną Prutu w kierunku Stanisławowa zwróciły uwagę podróżnika trzody baranów o ogonach, nabrzękłych tłuszczem, tudzież zajazdy przydrożne, utrzymywane przez Ormjan, trudniących się przytem handlem winnym. Wielu z nich dorobiło się znacznej fortuny i pokupowało majątki ziemskie „Podobnie — słowa Kohla — wynosił rząd polski do godności szlacheckiej od czasu do czasu żydów, dopuszczając ich tem samem do przywilejów, służących arystokracji!.."

Obok ormjańskich trafiały się często gospody utrzymywane przez Niemców, zwłaszcza w zachodniej części kraju. Najwięcej wszakże zajazdów utrzymywali w Galicji żydzi. W gospodach żydowskich prócz dachu nad głową i posłania, sporządzonego ze słomy lub siana, nie wiele więcej można było dostać. Gdy podróżny pytał o jadło, odesłano go do opodal istniejącej trakjerni, łóżko uważano za zbytek niepotrzebny. Natomiast nigdzie w owych zajazdach nie brakło starozakonnego faktora, który stawał się nieodstępnym cieniem gościa.

Stanisław Schnür-Pepłowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

twierdzenia jest znowu następujący fakt, przytoczony przez *Now. Wr.*:

„Umarł stary szanowany pop, który wiele lat spędził w przyjacielskich stosunkach z księżami sąsiadami. Wszyscy oni zjawili się na pogrzebie. Biskup wszystkich tych księży porozsyłał za karę po innych parafjach, a proboszcza posłał na pokutę do klasztoru“. To rozsyłanie jest rzeczą absolutnie niemożliwą, boć przecież według ustawy biskup nie może translokować księży bez pozwolenia gubernatora. Ten, gdyby się dowiedział, iż księża są karani za to, iż byli na pogrzebie prawosławnego popa, z pewnością pozwolenia swego by nie dał i w dodatku biskupa skazał na grubą karę. Po co tak kłamać?

„Innym razem — powiada znowu *Now. Wr.* — przy takich samych okolicznościach, ksiądz nie zjawił się na pogrzeb swego przyjaciela-popa, lecz zato potajemnie chodził do mieszkania i do cerkwi pożegnać się z nieboszczykiem“. Co się z tym księdzem stało, autor nie powiada — widocznie nic mu za to nie było!

W końcu swego pierwszego listu rzuca pan A. P. [illegible] na grubą ironję wyglądające zdanie, iż „jeżeli ktoś jest uciśniony to tylko cerkiew prawosławna“. „Prócz tego, księża na spowiedzi zabraniają mieć stosunki i służyć u prawosławnych, wszelkimi sposobami starają się wszczepić nienawiść do Rosjan i przekonać Żmudzinów i Białorusinów, iż są Polakami. W skutek tego niestety, między Rosjanami można spotkać ludzi z takim brakiem charakteru, których [illegible] na względy księży“. Ci Rosjanie „z brakiem charakteru“ — to ci, którzy widząc ucisk i prześladowanie, potępiają je i nie postępują według wskazówek rządu.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Niedziela 12. kwietnia.

O godz. 3. w ratuszu odczyt prof. dr. St. Starzyńskiego „O systemach wyborczych“. Dochód z odczytu przeznaczony na Tow. szkoły ludowej.

O godz. 5. popoł. w Kasynie miejskiem walne zgromadzenie Klubu cyklistów.

O godz. 7½ wieczorem w sali Domu narodowego 3ci koncert „Lutni.“

O godz. 8. wieczorem w sali Kasyna miejskiego „Staropolskie święcone“, urządzone staraniem Tow. szkoły ludowej.

Teatr hr. Skarbka. Popołudniu: „Damy i huzary“ i „Łobzowianie“, wieczorem „Biedna dziewczyna.“

Kalendarz. Niedziela (12.): Juljusza. Wschód słońca o godzinie 5. minut 27, zachód o godzinie 6. minut 38.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce koguty przez cały miesiąc, zaś na słomki, ptactwo błotne (kraski, dubelty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsi i kaczki) tylko do 15. bm.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: brzany, certy, leszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki, raki (samce) 16 cm. długości.

W sprawie Wawelu. Z hojnością prawdziwie królewską uchwaliła krakowska Kasa oszczędności, względnie jeden z jej organów kontrolujących, przeznaczyć 400.000 zł. na wybudowanie koszar w tym celu, aby można raz nareszcie uwolnić zamek królewski na Wawelu od twardej konieczności służenia wojsku na koszary i umożliwić przejście tego najwspanialszego pomnika naszej niepodległości na rzecz kraju. Uchwałą swoją zapisała się krakowska Kasa oszczędności na wieki w sercach wszystkich Polaków, tych zwłaszcza, dla których pamiątki naszej lepszej przeszłości posiadają niezbyt wielką archeologiczną wartość ale są źródłem pobudki do pracy nad odrodzeniem. Ofiara krakowskiej instytucji stanowi jednak dopiero około połowy sumy, potrzebnej do wybudowania koszar i wykupna Wawelu. Cała suma wynosi blisko milion, brak więc jeszcze prawie 600.000 zł. Gdybyśmy chcieli zebrać je drogą guldenowych składek, to mimo całej zaszczytnie znanej ofiarności naszego społeczeństwa, potrzebaby długie lata czekać na to, abyśmy mogli dożyć chwili, w której starożytna rezydencja naszych królów przestałaby być tem, czem jest dzisiaj. Konieczną jest zatem dalsza akcja innych polskich instytucyj finansowych, dla których szlachetna ofiarność krakowskiej Kasy oszczędności powinna być przykładem zachęcającym. Mamy tu na myśli przedewszystkiem Kasę oszczędności we Lwowie, jako instytucję, której stan pieniężny jest bez porównania świetniejszy, aniżeli jej koleżanki krakowskiej. Kraków dał inicjatywę, niechże Lwów dokończy dzieła i złoży dowód, że ideały polskie są mu zarówno drogie! Dotychczas lwowska Kasa oszczędności nie upamiętniła się jeszcze żadną pomnikową fundacją z okazji 50-letniego jubileuszu Franciszka Józefa, tak [illegible] naszego, więc gdy nadarza się sposobność, [illegible] zostanie wyzyskaną tak, iż zaskarbi [illegible] instytucji poklask i sympatję całego społeczeństwa na długie wieki!

Minister sprawiedliwości udziela we Wiedniu audjencji w każdą sobotę od godziny 11. przed południem do 1. w południe.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował oficjała Mieczysława Wronowskiego adjunktem rachunkowym; asystenta rachunkowego Władysława [illegible] oficjałem rachunkowym; praktykantów rachunkowych: Edmunda Uderskiego, Antoniego Bilińskiego i Włodzimierza Drwęskiego, asystentami rachunkowymi.

Herman baron Loebl, był wiceprezydent namiestnictwa lwowskiego, b. namiestnik Morawy, został mianowany stałym członkiem trybunału państwowego.

W sprawie głośnego wypadku kolejowego, jaki przed 5 laty zdarzył się w Stryju, z powodu którego przy zderzeniu się pociągów został zabity urzędnik kolejowy Chechliński, zapadł obecnie wyrok najwyższego trybunału, na mocy którego kolej zobowiązaną została do odszkodowania pozostałej po nim wdowie Kamilji Chechlińskiej. Najwyższy trybunał zatwierdził wyrok sądu wyższego we Lwowie, mocą którego mimo apelacji i rewizji fiskusa, jako zastępcy państwowej kolei, [illegible] w skutek mgły i śnieżycy, a więc *vis major*, — przyznano odszkodowanie Kamilji Chechlińskiej ze skarbu państwa w kwocie 525 zł. rocznie, licząc od dnia wypadku. Prócz Kamili Chechlińskiej, domagali się odszkodowania i rodzice śp. Chechlińskiego, a to na tej podstawie, że jak długo on żył, utrzymywał ich. Żądaniu temu jednak odmówiono, bo według austr. ustawy cywilnej tylko żona i dzieci mają prawo domagać się utrzymania, rodzice zaś od dzieci nie, — od odszkodowania więc tego, co było dawane nie z obowiązku, lecz z łaski, mowy być nie może.

Lichwa zbożowa. Ze Stanisławowa piszą do nas: Przez dni 8, 9. i 10. bm. toczyła się przed zwykłym trybunałem orzekającym rozprawa karna przeciw Leibowi Haber [illegible] o występek z §§. 1 i 4. ust. z 28. maja 1881. — Według zeznań aktu oskarżenia, Leib Haber, wyzyskując konieczną potrzebę, a po części i brak doświadczenia włościan, sprzedawał im na kredyt, różne gatunki zboża, wymawiając sobie cenę, która w porównaniu z targową była niestosunkową, a mianowicie o 2—3 zł. wyższą na korcu i w ten sposób pobierał od kredytowanego kapitału w zbożu korzyści, przedstawiające się procentowo wyżej 100, a nawet 120%. Nadto według zgodnych zeznań poszkodowanych, których liczba dochodzi pięćdziesięciu, używał oskarżony fałszywej miary, tak, iż na każdym korcu zboża brakowało 7 garncy. Trybunał, któremu przewodniczył radca Kraft, uznał Habera, mimo wymownej obrony dr. Katzenellenbogena, winnym w myśl oskarżenia i zasądził na 5 miesięcy ścisłego aresztu oraz 400 zł. grzywny, unieważniając zarazem wszystkie interesa.

Bójka. Z Zadaru donoszą: W pierwszy dzień świąt Wielkanocnych przyszło do krwawej bójki między mieszkańcami Chloggli a mieszkańcami Novaglu na wyspie Paga. Jedenastu Chloggliszyków pokaleczono kamieniami. Żandarmerja aresztowała dwadzieścia jeden osób, które odstawiono dziś do sądu śledczego.

Odczyt. W Czytelni katolickiej wygłosił onegdaj p. Marczyński zajmujący odczyt z zakresu pedagogji pt. „Temperament a wychowanie“. Prelegent, opierając się na literaturze pedagogicznej rozmaitych epok i na przykładach, zaczerpniętych z życia, wykazywał, jak bardzo rodzice i wychowawcy, nie biorą na uwagę temperamentu dziecka i nie stosują do niego odpowiedniego pedagogicznego systemu. [illegible] czem rozwinęła się nad odczytem p. Marczyńskiego ożywiona dyskusja, w której między innemi podniesiono konieczność [illegible]

[illegible] kilogramów prochu kupił we Lwowie i chciał zawieść do [illegible] dla rozsadzania tamtejszych kamieniołomów niejaki Leser Pell, pisarz u budowniczego [illegible]. Interes ten wydał się jednak podejrzanym woźnemu kolejowemu [illegible], który zaalarmował natychmiast policję i spowodował konfiskatę prochu.

Dwa przejechania notuje onegdajszy raport policyjny. Dorożkarz Rubin Weber przejechał pod cytadelą chłopca, którego zaopatrzyła stacja ratunkowa. Parobek piekarski Mikołaj Jaremczuk przejechał na ul. Krakowskiej niejakiego Jana Szewczyna.

Żyd koniowi uciekł. Przysłowie to znalazło onegdaj praktyczne zastosowanie z pewnymi warjantami, o tyle mianowicie, że nie żyd uciekł, tylko cyklista i nie koniowi, tylko swojej „maszynie“. Cyklista [illegible] Lebiedzkiego, który wypadek ten tak sobie wziął do serca, że *par force* postanowił zaaresztować niefortunnego jeźdźca. Cyklista, nie chcąc narażać się na [illegible] z powodu tak błahego wypadku, znikł, zostawiając swego stalowego rumaka, który bez właściciela już przejechał się na policję.

Urzędowi budowniczemu donosimy, że onegdaj na ulicy Ruskiej nr. 22 z przebudowywanego domu spadła cegła tuż obok jednego z przechodniów, który cudowi tylko zawdzięcza swoje ocalenie. Obok reperowanej kamienicy nie ma żadnego ostrzegającego znaku.

Ajent emigracyjny Szczerban, który jak wiadomo siedzi już pod kluczem, ponaciągał więcej naiwnych, niż się na razie zdawało. [illegible] do inspekcji policyjnej po kilka osób z pretensjami, [illegible] materjał do przewodu procesu.

Trzech niebezpiecznych złodziei: Michała Mastykarza, Michała Nienkiewicza i Andrzeja Hiszczaka, aresztował onegdaj [illegible] pol. Pacana. Znaleziono u nich cały magazyn pokradzionych rzeczy, [illegible]

Pożar. W Sokolnikach od g. 12 do 1. po południu spaliło się wczoraj pięć budynków, należących do siedmiu gospodarzy. Wszystkie były asekurowane. W akcji ratunkowej wzięła udział lwowska straż pożarna.

Oszustwo. Donoszą z Wiednia: Kancelista tutejszego sądu krajowego, Rudolf Samer, sfałszował uchwałę sądową z podpisem radcy Hollanda i na jej podstawie podjął onegdaj z urzędu depozytowego kwotę 1300 zł. Oszustwo to wykryto onegdaj i fałszerza aresztowano. W chwili aresztowania chciał on zastrzelić się, ale zranił się tylko lekko. Odstawiono go do szpitala więziennego. Pieniędzy podjętych przez oszusta w urzędzie depozytowym, dotychczas nie znaleziono.

Strajk robotników wybuchł w Dąbrowie w „Hucie Bankowej“. W Królestwie strajków nie było od [illegible]. Piechota i kozacy utrzymują porządek.

Śmierć wskutek serum dyfterycznego. Z Berlina donoszą: że profesor dr. Robert Langerhanns, b. asystent profesora dr. Virchowa ogłosił w pismach następujący nekrolog: „Wczoraj po południu o godzinie drugiej, zmarł nagle, ciesząc się kwitnącem zdrowiem, wskutek zastrzyknięcia surowicy Behringa, nasz syn Ernest, w wieku lat 1¾“. Wypadek ten zrobił w Berlinie ogromne wrażenie. Szczegóły jego są następujące: [illegible]

Przypominamy, iż dziś w salach kasynowych (nie w ratuszu, jak przedtem projektowano) odbędzie się staropolskie święcone na dochód towarzystwa „Szkoły ludowej“. [illegible] Zaczyna się o godzinie 9. wieczorem.

Izba notarjalna we Lwowie zawiadamia tych, którzyby się chcieli ubiegać o substytucję opróżnionej przez śmierć śp. dr. Bodyńskiego posady notarjusza w Złoczowie, ażeby swoje podania w trzech dniach do tejże izby wnieśli.

Walne zgromadzenie Tow. ochotniczej straży pożarnej „Sokół“ odbędzie się w niedzielę d. 19. bm. o godz. 3. popoł. w sali Tow. Rynek l. 17.

Karykatura dekadentyzmu.

W Warszawie wyszła niedawno książeczka, przedrzeźniająca z talentem dziwactwa dekadentów francuskich. Jako wydawca tej zabawnej trawestacji podpisał się niejaki dr. Juljan Pogorzelski, kawaler maltański (nazwisko skomponowane). Już sam tytuł książki wywołuje „wrażenie odpowiednie“. Brzmi on następująco: „Jęk ziemi, pantologja dekadentów polskich, zebrana przez dr. Juljana Pogorzelskiego, kawalera maltańskiego“.

Na pierwszej stronnicy pantologji straszy czytelnika rysunek męża bezokiego, zaopatrzony takim „czterowierszem“:

Dreszcz twego wzroku
Bezoki człowieku
Przeszedł mnie
Zimnem objęciem.

Dreszcze „przechodzące zimnem objęciem“, poświęcił wydawca „mijanym przyjaciołom“ i poprzedził „pantalogję“ przedmową wydawcy.

Kto nie zna żargonów dekadentów francuskich, ten nie zrozumie ani jednego zdania z objaśnienia p. Pogorzelskiego.

„—Dekadentyzm skłonił ku sercu te powiewy fal rozpalonych i wiotkich, skłonił zapach zwisłych orchideów, siwe szmaty chmur wodnych i niepokoje złoconych lwów Niniwy. On splótł myśli z smutkami niepodzielnie i karmi jedne drugiemi w przestworzu błędnych kół niesłychanych zawrotów i cichych skłonności.—Nowa generacja nie pojęła włożonego dziedzictwa, jako zadanie naukowego określenia. Nie stwarza, ale czerpie z naszej twórczości, lecz daleko korzystniejsze skarby, a zmęczenia, które właśnie owym darem się odznaczają, podnosi do godności dotychczas nieznanych. Duch musi drogi swoje znajdować, i tam, gdzie jednostki, nie zabite martwotą, grotem myśli, delikatnym jak tkanka umysłowa owych pisarzy, dochodzą tajni zaczarowanych wrażeń bezporównanania dalej, niż myśmy to uczynić zdołali. Dekadenci nie głoszą prawd bezwzględnych, lub jako takie uznanych, ale snują między nas swemi bliźniemi bez podległości własnego prawnika nici swej myśli, tak różnej odcieniami i wolą. — Miłość wyklucza stanowczo uczucie wspólnonerwowe, pozostawiając stan cichego powikłania w rozłodze swoistego dwójgańca...“

Powtórzywszy powyższe bzdurstwa sa różnymi „znakomitymi“ dekadentami, o których istnieniu wiedzą tylko ich przyjaciele, oświadcza p. Pogorzelski, że przekonał się do „nowego prądu“ dopiero po długim namyśle.

Trzeba w istocie bardzo długo medytować, żeby wniknąć w treść „cichych powikłań w rozłodze swoistego dwójgańca“.

To „ciche powikłanie“ ma „rodzić niespodziewane sądy, myśli, szaty przedziwnie tkane i upojenia faliste, tak nieznane umysłom, napełnionym pewnikami“, bo w „niespodziewanej a zwinnej, przymglonej a usidlającej, w drżącej a potężnej myśli leży królestwo bytu“.

Niedekadenci, ludzie zwyczajni, należący do „pomiarowo znanej ludzkości“, „chodzący z wędzidłem przekonań“, nie rozumieją ani słowa z tej bałamutnej, niesmacznej gadaniny, na czem zresztą nic nie tracą.

Książeczka, wydana przez p. Pogorzelskiego, zawiera trzydzieści utworów wierszem i prozą, i wprowadza do literatury współczesnej trzynaście dowcipnie pomyślanych pseudonimów. Oto one: Książę Jan Mordaszewicz, Leon z Futerka Koloński, M. Cylider, Fosforyczny Skalderon, Dymitr Perkalik, Jan Kanty Trepta, dr. Witold Bończa-Niedojadło, M. Apanastułł, Piotr Sarjusz Wolski, Heljodor Żakiett, Antoni Gómienkowicz, Paweł Zaleski i Spazierstock.

Zobaczymy, jak wyglądają „owe ciche powikłania“ które „zachwycają dorastające pokolenie“.

P. Cylinder „śpiewa“:

Za psem ładnym dzisiaj rano
przez całe rano za odmianą
kamienie snułem
Ranek długą świecił ścianą
na kamieniach i różaną
duszę (!) psa czułem
Za psem ładnym, cichy, skłonny,
Szedłem za psem tym rano całe
w psa zapatrony
A za nami stąpał konny
stąpał cień konny, skrzydła białe
ważył na strony.

P. Cylinder „snuł za odmianą kamienie“, na których „ranek świecił długą ścianą“, czuł „duszę (!!) różaną psa“, a za nim „stąpał cień konny“.

Myliłby się, ktoby w tej mięszaninie słów, tłoczących się bez porządku, szukał ukrytej myśli. Nie o sens idzie dekadentom, lecz jedynie o wytworzenie „dźwięczności wiersza“. Dla tej dźwięczności snują oni „rano, przez całe rano za odmianą“; dla niej „świecił ranek ścianą“ i miał pies „duszę różaną“; dla niej był p. Cylinder „cichy, skłonny“ i „stąpał za nim cień konny“.

Recepta, przepisana przez Pawła Verlaine'a dla wierszopisów (*De la musique avant toute chose*) wprowadziła najnowszą poezję na manowce dziwactw, graniczących z idjotyzmem. Śpiewność wiersza jest niezawodnie jednym z jego warunków, ale nie może być jego celem jedynym. Verlaine zresztą jest mistrzem, majstrem zaś przebacza się nawet karkołomne eksperymenty, gdyż wychodzą z nich zwykle ręką obronną.

Gdy Verlaine śpiewa:

Il pleure dans mon coeur
Comme il pleut sur la ville,
Quelle est cette langueur,
Qui pénètre mon coeur?
Il pleure sans raison
Dans ce coeur qui s'écoeure.
Quoi! nulle trahison?
Ce deuil est sans raison.

wówczas gra istotnie jego słowo.

Ale kiedy jego naśladowcy zestawiają obok siebie niezręcznie równodźwięczne sylaby, wtedy budzą tylko śmiech. Muzykalność Verlaine'a nie wyklucza artyzmu formy i treści rozumnej, o czem dekadenci zapomnieli.

Inny dowcipniś, Jan Kanty Trepta, przedrzeźnia w sposób następujący wrażenie grozy czy przestrach bo trudno się zwykle domyślić, o co dekadentom idzie.

Uhuu, uhu, drrychta, drychta
Oniemiało echo zwierza,
A jak sosny uderzały,
Uhuu, uhu, drrychta, drychta,
Tak się burza czarna zbliża,
Szumem las pokryty cały,
A on tańczy wraz
Drychta.
Uhuu, uhu, drrychta, drychta,
Szum wśród sosen ciągle wraca,
Siwych chmurzyc walą kłęby,
Uhuu, uhu, drrychta, drychta,
Błyskawica lśni, jak raca
I blask rzuca w la ów zręby,
A on tańczy wraz
Drychta i t. d.

Gdyby nie drrychta, drychta, uhuu, uhu, nie byłoby „cichego powikłania“ dekadentyzmu, które ma być duszą poezji przyszłości.

Trzeciemu dowcipnisiowi, Piotrowi Sarjuszowi Wolskiemu, udała się doskonale trawestacja „słynnej swoją głębią“ liryki Maurycego Macterlincka, którego „Cieplarnie“ (*Serres chaudes*) są i u nas powszechnie znane.

Oto jego „Lew Izaurycki“.

W mitrach książęcych pereł, drogich pereł,
Rozstop szmaragdowego tronu, płomień bereł,
Zbryzganych złotem baldachimów strop,
Dzwony rozpromienione i śmierć i lotny grot.
Mordowani, a oddech lwów, i oni upaść muszą,
Wiecznie wspaniały lew i poślubiona pani ..
Gronostaj brylantowy snu ci przerywa lęk ..
Idź do swej na podwórcu łani,
I śnij, niech nie nastąpi łusek srebrnych wieniec,
Kolczugi ciężar w murze obok apostoła,
A twarz ikonu smutna, tyś szaleniec!
I nie wierz sił rozlewom, porpurze słów, mozajce lwów,
Arabskich sahajdaków szmer cię woła,
Tyś na rozdrożu król!
Wrzask idzie, wrzask o las i kądziel, a ich wiatr,
Powraca i zbudzene, o wierz snom, szeregi
W rubinów krew ubroczą dłoń, od sinych wkroczą pól,
Wśród zgliszcz przed twarz apostoła,
Głowy, tarzane o podwodne brzegi,
Golonych czupryn głos i bramy ból.
Arabskich sahajdaków szmer cię woła,
Tyś na rozdrożu król...

To wcale nie żarty. Gdyby ktoś nie chciał uwierzyć, iż mózg ludzki może z siebie wydać tak niedorzeczną gadaninę, niech porówna z „Lwem Izaurycki“ którąkolwiek z liryk Maurycego Maeterlinka, belgijskiego „mistrza“, stawianego przez dekadentów francuskich narówni z Szekspirem, a sławionego i u nas przez niektórych poetów.

Prozę dekadentów dał nam poznać p. Władysław Spazierstock.

„— Lubię *volupté* — drwi p. Spazierstock — bo nie znam szczęścia, prawdopodobnie go nie ma. Obudziłem się rano, kiedy, nie wiem, bom dawno już nie spał, gdym się obudził — zastanowiłem się, o czem myślałem — ale potem dałem spokój, bom był zapomniał, i wpatrywałem się w jasną plamę okna, zasłoniętego firanką. — O dwunastej pomyślałem że trzeba wstać, nie zdając sobie sprawy dlaczego — byłem zły, smutny, a potem byłem bardzo zadowolony, że słońce świeci na dworze — położyłem się na łóżko i bardzo zbrzydłem sam sobie — było mi nieprzyjemnie się myć i myślałem, czy nie lepiej zadzwonić na kawę, ale dzwonek był w drugim pokoju, więc zacząłem się myć — długo się myłem, bo pluskanie to bardzo przyjemna rzecz. .“ i tak dalej.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie rozpocznie „Damy i huzary“, komedja w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca); zakończy „Łobzowianie“, obraz ludowy w 1 akcie ze śpiewami i tańcami Wł. L. Anczyca; wieczorem o godzinie pół do 8 „Biedna dziewczyna“, wodewil w 5 aktach Lindau'a i Kuhn'a; jutro w poniedziałek „Rodzina Fourchambault“, komedja w 5 aktach Augier'a; we wtorek po raz czwarty „Sztygar“, operetka w 3 aktach Zeller'a.

(*c.*) **Z teatru.** Kilka ani zbyt ładnych, ani zbyt brzydkich, ale za to porządnie flegmatycznych melodyj tyrolskich, powiązanych ze sobą w prymitywny sposób czemś w rodzaju libretta, składa się na odegrany u nas onegdaj po raz pierwszy jednoaktowy wodwil T. Koschata *Młody baron wiedeński*, trochę amator-muzyk, a trochę włóczęga, szuka tematu do operetki i w pogoni za tą nieuchwytną marą dostaje się do chaty góralskiej w Tyrolu, gdzie jest świadkiem miłosnej gruchaniny pewnego „Sepi“ z pewną „Nani“. Sepi jest bogaty, Nani ubogą, ale za to śpiewa ładne piosnki i jedną z nich tak wzrusza ojca swojego ideału, iż stary, który w osobnym kuplecie przedstawia się publiczności jako potomek Andrzeja Hofera, wielki patrjota tyrolski i zarazem amator pieśni, daje dziewczynie słowo, że spełni każde jej życzenie. Nani, stosując się do jakiegoś lokalnego zabobonu, prosi o to, „co jest za piecem“, gdyż to podobno daje szczęście. Tym razem zabobon okazał się dla zakochanej pary bardzo bardzo wygodnym, bo za piecem znajdował się ukryty przed pościgiem ojca, Sepi. Dzięki raz danemu przyrzeczeniu młodzi otrzymują upragnione błogosławieństwo, wiedeński baron cieszy się, że znalazł nareszcie temat do operetki, poczem kurtyna spada, co prawda bez szczególniejszego żalu audytorjum.

Cały wodwil traci ogromnie w polskiem tłómaczeniu, które go pozbawia tła tyrolskiego, trudno jednak chociażby w najlepszym przekładzie zachować n. p. charakterystyczne cechy miejscowego djalektu. Przytem muzyka, jakkolwiek miejscami przyjemna, jest troszeczkę za jednostajną i za anemiczną i jeżeli kompozytor oparł ją istotnie na motywach ludowych tyrolskich, to możemy sobie śmiało powiedzieć, że nasze melodje ludowe są piękniejsze o całe niebo. To, co było do wyzyskania w wodwilu Koschata, wyzyskali w całej pełni: p. Bogucki, jako zakochany Sepi, pani Radwan, jako energiczna, a przy tem bardzo muzykalnie usposobiona Nani, p. Danielewski, jako do dość zabawny poszukiwacz tematu do operetki i p. Kratochwil, jako Hofer. „Piosnki tyrolskie“ nazywają się w orginale *Das Versprech n hinterm Herd'* („Przyrzeczenie za piecem“) i są pierwszym granym u nas utworem Koschata, zniemczonego Słoweńca, który słynie ze swoich doskonałych kwartetów i kwintetów, opartych wyłącznie na alpejskich motywach, a we Wiedniu jest tak popularnym, iż utworami swojemi dał nawet asumpt do zawiązania osobnego „*Koschatquintetu*“. Prócz „Piosnek tyrolskich“ napisał jeszcze jedną operetkę „*Am Wörthersee*“, obie cieszą się średniem powodzeniem.

„Sokół“.

Walne zgromadzenie przy udziale około 80 członków, odbyło się onegdaj wieczorem. Przewodniczył w zastępstwie chorego prezesa dra Dziędzielewicza, p. Ignacy Romanowski, wiceprezydent magistratu, który na sekretarzy powołał pp. Obmińskiego i Kunstmana. Przewodniczący skreślił w zagajeniu historję towarzystwa w roku ubiegłym, wykazując, że był to rok organizacyjny, poczem wyraził podziękowanie reprezentacji miejskiej za ofiarowany bezpłatnie grunt pod budowę ujeżdżalni. Na wniosek jednego z członków wszyscy obecni wyrazili miastu swą wdzięczność przez powstanie z miejsc. Z kolei sekretarz dr. Obmiński odczytał znane już naszym czytelnikom z obszernego streszczenia sprawozdanie zarządu za r. 1895, nad którem rozwinęła się dyskusja. Najwięcej czasu zabrały interpelacje p. Kosacza, który między innemi wyraził żal, iż czterdziestu rękodzielników zwerbowanych ze „Skały“ wystąpiło z powodu nieżyczliwego zachowania się wobec nich reszty członków. Po udzieleniu interpelującemu zupełnie zadowalającej odpowiedzi, przystąpiono do dalszych punktów porządku dziennego.

Przyjęto mianowicie do potwierdzającej wiadomości sprawozdanie wydziału i na wniosek komisji rewizyjnej udzielono ustępującemu wydziałowi absolutorjum. Zgłoszonej rezygnacji wiceprezesa p. Goltentala nie przyjęto. Dr. Obmiński odczytał akt przyjęcia darowizny gminy miasta Lwowa, mianowicie gruntu obok parku łyczakowskiego, przeznaczonego na krytą ujeżdżalnię, z tem zastrzeżeniem, że gdyby kiedykolwiek towarzystwo miało się rozwiązać, grunt przeszedłby napowrót w ręce miasta. Po ogłoszeniu wyniku głosowania, pokazało się, że na rok 1896 weszli do wydziału pp. dr. Czarnik Kazimierz, Krobicki Wiktor, Kunstman Zygmunt, Laurynów Jan, Romanowski Ignacy, dr. Tyszecki Teofil; do komisji rewizyjnej pp. dr. Goldman, Marszałkiewicz Wiktor, Miśniakiewicz Włodzimierz, Targoński Paulin, Ulmer Narcyz; delegatami do Związku zostali wybrani pp. dr. Czarnik Kazimierz, Durski Antoni, dr. Dziędzielewicz Antoni, dr. Fiszer Ksawery, Janikowski Władysław, dr. Łuczkiewicz Kazimierz, dr. Małaczyński Aleksander, Padewski Józef, Rewakowicz Henryk, Romanowicz, Romanowski Ignacy, Ulmer Narcyz, Wallek Alojzy.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 11. kwietnia. Wdowa po ks. Aleksandrze Battenbergu zaprzecza w sposób jaknajwięcej kategoryczny, jakoby powtórnie wychodziła za mąż.

Praga 11. kwietnia. Wiec socjalistyczny przyjął jednogłośnie rezolucję międzynarodowca Daszyńskiego z Krakowa, iż stawianie kandydatów na posłów do rady państwa ma być w pierwszej linji rzeczą organizacyj okręgowych.

Budapeszt 11. kwietnia. Półurzędowo donoszą, iż wczorajsza konferencja doprowadziła do porozumienia pod względem kontyngentu spirytusu i kwestji taryfowej, natomiast nie załatwiono jeszcze kwestji weterynarskiej i kolei południowej.

Berlin 11. kwietnia. Pojedynek pomiędzy Kotzem a Schraderem odbył się pod Poczdamem. Przy pierwszej wymianie strzałów kula przeszyła ramię Kotzego, przy drugiej utkwiła w brzuchu Schradera. Stan tego ostatniego jest beznadziejny.

Bruksela 11. kwietnia. Głoszą tutaj, że król Belgów również udaje się na zjazd do Wenecji.

Paryż 11. kwietnia. Jak słychać ks. Hohenlohe oddał incognito wizyty ministrowi Bourgeois, oraz ambasadorowi rosyjskiemu Mohrenheimowi.

Paryż 11. kwietnia. Według *Agence Havas* należy wnosić, iż obecnie i Niemcy szukają porozumienia z Francją i Rosją w kwestji egipskiej. — Natomiast ministerjalny *Jour* oświadcza, że ani Rosja ani Francja nie żądały interwencji Niemiec w tej kwestji.

Wenecja 11. kwietnia. Przybyli tutaj król Humbert, królowa Małgorzata, oraz ministrowie Rudini i Sermoneta.

Stambuł 11. kwietnia. Ks. Ferdynand uda się stąd naprzód do Berlina i złoży tam wizytę cesarzowi Wilhelmowi.

Wiedeń 11. kwietnia. Odnowienie kartelu rafinerów nafty spełzło na niczem.

Wiedeń 11. kwietnia. Prowizoryczny nauczyciel przy seminarjum nauczycielskiem w Stanisławowie, Juljan Łatkowski, mianowany nauczycielem głównym przy tem seminarjum.

Praga 11. kwietnia. *Narodni Listy* donoszą, że klub młodoczeski postanowił obstawać przy swej uchwale i głosować za reformą wyborczą.

Castelnuovo 11. kwietnia. Jacht „Hohenzollern“ z cesarzem niemieckim i całą jego rodziną na pokładzie, tudzież krzyżownik niemiecki „Augusta“, wpłynęły w południe do zatoki kodarskiej, witane przez austrjackie forty nadbrzeżne salwami działowemi. Namiestnik Dalmacji br. David udał się bezzwłocznie na pokład jachtu „Hohenzollern“, celem powitania cesarza niemieckiego. Cesarz rozmawiał dość długo z namiestnikiem i osobami z jego otoczenia, poczem przedstawił go cesarzowej.

O godzinie w pół do 3. po południu, oba okręty niemieckie odpłynęły do Wenecji.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 11. kwietnia

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 365·—, Węg. Kredyty 394·—, Anglobanki 160·—, Wiedeński „Bankverein“ 139·75, Unjony 305·—, Laenderbanki 249·—, Sztacbany 353·25, Lombardy 98·25, Elbethale 284·75, Kolej północno-zachodnia 282·75, Tytuniowe 176·—, Rima 242·50, Alpiny 85·70, Renta majowa 101·15, Węg. renta koronowa 99·10, Losy tureckie 57·—, Marki niemieckie 58·91, ruble 58·96 za gotówkę.

Berlin 11. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Paritāt*). Kredyty 227·90 (364·89), sztacbany 150·10 (353·47), lombardy 42·10 (98·53), Disconto 210·75.

Frankfurt 11. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 309 — (364·79), sztacbany 303·— (352·83) lombardy 85·25 (98·97), wiedeński Bankverein —·—, włoskie —·—, Laura 154·50, Harpener 155·10, Disconto 210·90. Usposobienie mocne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11. kwietnia 1896 r.

HOTEL ŻORZA. R. Laskowski z Krakowa. S. hr. Zamoyski z Wysocka. M. dr. Rosenstock ze Skałatu. L. Gigand z Czerniowiec. P Winkler z Wiednia. O. Schneil z Firlejówki.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Malsburg z Dublan. H. Zawistowska z Supranówki. J. Zieniewicz z Daszawy. E. Gaillard z Pantałowie. M. Gaillard z Pantałowic. J. Malczewska z Krakowa. J. Dydyński z Ulucza. T. Niementowski ze Zbaraża. K. Mahnisaly z Kełomyi. J. Korzeniowski z Cewkowa.

NADESŁANE.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Popołudniu o godzinie 3-ej.

Damy i Huzary

komedja w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry, ojca.

O S O B Y:

Major	pułku huzarów na urlopie	Feldman
Rotmistrz		Gasiński
Edmund, porucznik		Woleński
Kapelan		Fiszer
Pani Orgonowa	siostry majora	Cichocka
Pani Dyndalska		Otrembowa
Panna Aniela		Gostyńska
Zofja, córka pani Orgonowej		Kwiecińska
Józia	służące	Rybicka
Zuzia		Gromnicka
Fruzia		Jankowska
Grzegorz	stary huzary	Wysocki
Rembo		Kwiatkowicz

Scena w domu majora na wsi.

Zakończy;

Łobzowianie

obraz ludowy w 1 akcie ze śpiewami i tańcami Wł. L. Anczyca.

Wieczorem o godzinie 7-mej.

Biedna dziewczyna

krotoch. w 5 akt. ze śpiewami i tańcami Lindaua i Kuh